

Jakże ludzka rzecz, jaka zwyczajna – oddech. Kiedy jednak cała orkiestra, wraz z dyrygentem, niby w jedną złożona całość bierze go wspólnie, to rzecz niezwykła. Mimo, że pierwszy uczestnik popołudniowej sesji II etapu, Gyuseong Lee, trwał w niejako uspokajającym dystansie, gdzieś pomiędzy batutą a orkiestrą, zdawał się być godny zaufania. Niezwykle statyczny, jednocześnie - pomijając wkradający się skądinąd niewielki chaos - gest za gestem osiągał kolejne dyrygenckie założenia. Ze spokojem „rozmawiał” z orkiestrą, niemalże opiekuńczo, oszczędnie dysponując własną ekspresją.

Podczas kolejnego w sesji wykonania, dyrygent był niby lustro. Odnieść można było wrażenie, że jeśli on zapomni wziąć oddech, również orkiestra straci go bezpowrotnie. Niekiedy jakby zrywa - niewidzialną przecież - granicę dyrygent-orkiestra i staje przed wszystkimi muzykami, jako jeden „z”, a nie jako „sam jeden”. Cała paleta emocji: lekkość i patetyzm, powaga i żartobliwość - oto cały Haoran Li.

Następnie Mikhail Mering i jego niezwykły teatr. Ten dyrygent, jak mało kto, potrafi grać ciszą. Orkiestra natomiast, trwając w stworzonej przez niego przestrzeni, oddawała słuchaczom całą swoją i Mikhaila wrażliwość. Najbardziej urzekający gest - dyrygent odkłada batutę, by w zastygającym, swoistym kontredansie, pozwolić zanurzyć się w dźwiękach *Wariacji „Enigma”*.

Ostatni uczestnik przesłuchań tego dnia, Joonas Pitkänen, pokazał się jako swego rodzaju nauczyciel. Pewny siebie, co jest bezdyskusyjnie ważne, jednak w kontraście do reszty uczestników, dość „podręcznikowy” w działaniu. Orkiestra zdawała się być spięta koniecznością sprostania wymaganiom dyrygenta. Czysty profesjonalizm, muzyka jako produkt a orkiestra jako narzędzie, którego działanie dyrygent zna doskonale, przez co działał czysto technicznie.

Tyle osobowości i efektów, jedna batuta i pytania, które stawiam sama sobie i pozostawiam bez odpowiedzi: kim jest dla orkiestry dyrygent i kim lub czym jest dla niego samego - orkiestra?

Aleksandra Marzec